

(Prze)pity Międzychód

Paweł Marciniak

„Vous êtes heureux, vous, de ne plus habiter Charleville!
Ma ville natale est supérieurement idiote entre les petites villes de province.
Sur cela [...] je n'ai plus d'illusions.
[...]
Rien! Rien! Le courrier n'envoie plus rien à libraires;
Paris se moque de nous joliment: pas un seul livre nouveau!
c'est la mort! [...] On est exilé dans sa patrie”¹

I

W postmodernistycznym zamęciu najlepszym kluczem odczytu miasta wydaje się doświadczenie. Doświadczyć miasta. Mocne to słowa – filozoficznie chyba mocniejsze niż spostrzeżenia Arthura Rimbaud, który z pewnością miasto przeżywał, a potem cyklicznie poddawał się relacji ucieczka–powrót. Pod ciężarem większych aglomeracji, takich jak Paryż czy Londyn, Charleville² stawało się w pewnym sensie utopią, a utopii – jak udowodniała tradycja – nie można nie opuścić. Doświadczenie wydaje się bardziej przewrotne. A nawet rewolucyjne. Zakłada pełną świadomość podmiotu co do jego współmierności z przedmiotem i wzajemnej interakcji. Przedmiot doświadczany jest tak dalece

¹ „Jest pan szczęśliwy, nie mieszkając już w Charleville! Moje rodzinne miasteczko jawi się najbardziej debilnym spośród wszystkich prowincji. Co do tego [...] nie mam żadnych złudzeń. [...] Nic! Nic! Poczta nie wysyła już niczego księgarzom; Paryż wyśmiewa nas z wdziękiem: ani jednej nowej książki! toż to śmierć! [...] Jesteśmy wygnańcami własnej ojczyzny!”. Fragmenty listu młodego Arthura Rimbaud – spisanego niechybnie Charleville 25 sierpnia 1870 roku – dotyczące miejsca, którego szczerze nienawdził. Adresatem owych słów jest Georges Izambard – profesor retoryki w szkole, do której uczęszczał Rimbaud. Tłumaczenie własne.

² Pragnienie opuszczenia tego miasta przez Rimbauda zarysowuje się mocno w duchu Schopenhauera. Będące wynikiem chcenia – pragnienie – wywodzi się z braku, którego zaspokojenie jest pozorne i sztuczne, przynosi niepokój. Przepelnienie smutkiem jest tak silne, że nie widać już sensu. Tym mogłyby być uwarunkowane nieustanne powroty Rimbauda.

autonomiczny, że manifestuje zdolność prowokowania postrzegającej go strony. Reakcja wydaje się niezwykle interesująca, a w konsekwencji złożona. Można ją odczytać w ramach miejskiej estetyki – jak chce Arnold Berleant – estetyki zaangażowanej artystycznie³. Wszak miasto odkrywa się najpełniej poprzez sztukę. To ona odsłania poszczególne aspekty, które wymagają odpowiedniej wrażliwości⁴. Malarskość proponuje przetransponować urbanistycznie nierównaną paletę barw i kolorów. Melodyjność – odtworzona poprzez zgiełk, ruch uliczny, ludzkie odgłosy, hałasy; w opozycji do szelestu liści w parku, szumu wody w jeziorze – gwarantuje pełną symfonię dźwięków. Architektura w ogóle jako pierwsza wydaje się piętnować estetykę miejską. Pełna sensoryczność doświadczenia miasta. Sensualność i zmysłowość. Za formę naoczności takiej synestezji może posłużyć fontanna zainstalowana w jeziorze miejskim, obserwowana z pochłaniającej perspektywy, na ławce w pobliskim parku. Zaangażowane estetycznie doświadczenie urbanistyki nieodzwrotnie się łączy z percepcją⁵ otoczenia, ta z kolei przywodzi na myśl dziedzinę ekologii⁶. Jednakże konstruktywne w tym wypadku pojęcie sztuki – wywołujące bodźce do zaistnienia obustronnie aktywnej relacji podmiotowo-przedmiotowej – będzie tutaj najlepszym wytrychem do rekonstrukcji językowych obszarów miasta. Wszak to właśnie słowo jest najlepszym pośrednikiem, uruchamiającym rozmaite pola wyobraźni. Wszystkiemu przyświeca dość mroczna gwiazda⁷ Arthura Rimbaud. Wędrówka musi być specyficzna.

II

„Assez vu. La vision s’est rencontrée à tous les airs.
Assez eu. Rumeurs des villes, le soir, et au soleil, et toujours
Assez connu. Les arrêts de la vie. O Rumeurs et Visions!
Départ dans l’affection et le bruit neufs!”⁸

Międzychód – jako nazwa własna – zakłada bardzo wiele ukrytych sensów. Uciekając od historyczności i tradycji miasta – zresztą zanadto mitologizowanej – można wydobyć mnóstwo poietycznych znaczeń. Prawdziwe *variétés* konotacji. Pierwszy człon słowotwórczy *między-* implikuje pewien stan zawieszenia w przestrzeni, a może nawet i w próżni. Jest to w takim razie stan bezdotkowy,

³ A. Berleant, *Estetyka urbanistyki*, [w:] idem, *Wrażliwość i zmysły. Estetyczna przemiana świata człowieka*, Kraków 2011.

⁴ Wrażliwości, którą można chyba określić jako „konieczną”.

⁵ Wszak estetyka pierwotnie była koncepcją poznania zmysłowego.

⁶ Ta jednak nie znajdzie ujścia w głównej idei tekstu.

⁷ Zasygnalizowana w (pre)początku jawną strategią intertekstualną w postaci cytatu.

⁸ A. Rimbaud, *Départ*, [w:] *Poésies. Une saison en enfer. Illuminations*, Paris 1999, s. 216.

„Dość już widziałem. Wizje czyhały we wszystkich aurach. / Dość już wszystkiego. Zgiełk miast, wieczorem, w słońcu, zawsze. / Dość już poznałem. Stacje życia. O Szmerzy i Wizje! / Odjazd w uczuciu, z nowymi zgiełkami!” [tłum. PM].

ale mimo wszystko mocno uduchowiony. Ukryty oksymoron. Paradoks łączenia przeciwieństw. Centrum polaryzacji. Nie oznacza to, że musi być punktowy. Co więcej, nic nie stoi na przeszkodzie, by zachował ciągłość. Jednak nie jest nieograniczony. Architektura przybliżyła bardzo do rzeczywistości świata. Bariery będą zatem fizyczne. Tradycyjnie *między-* jest jak najbardziej przestrzenne. W owej ponowoczesnej interpretacji dominantę stanowi kategoria temporalna i stąd problem z dosłownym jego usytuowaniem. Dosłowność byłaby tutaj stricte fizyczna, umiejscowiona pomiędzy tablicami odwołującymi się do informacji o wjeździe (do) i wyjeździe (z) miejscowości. Nie ona jednak jest ważna. Ustępuje tutaj dość specyficznej organizacji tygodnia w prowincjonalnych małych miastach, gdzie mimochodem wszystko jest bardziej schematyczne i chyba również usystematyzowane. Najbardziej charyzmatyczne *między-* objawia się – według tradycji chrześcijańskiej i żydowskiej – po piątym, a przed pierwszym dniem tygodnia, w którym to mozolnie się rozmywa.

Drugi człon *-chód* wskazywać może na obrzędowość. W takim ujęciu oznaczałby przejaw jakiegoś rytuału, który wówczas nietrudno sprecyzować. Może chodzić o pewien przemarsz, raczej pochod niż manifestację, na pewno jednak o procesję. Nie sposób wykluczyć – pozornie tylko nieobecnego – sakralnego charakteru stanowiącego pewną siłę motoryczną dla wybranych jednostek. Dwudniowa procesja, której linearny charakter zakłada pewne pauzy – postój przy wybranym ołtarzu⁹.

III

„Où, teignant tout à coup les bleuités, délires
Et rythmes lents sous les rutillements du jour,
Plus fortes que l'alcool, plus vastes que nos lyres,
Fermentent les rousseurs amères de l'amour!”¹⁰.

Pierwszą stacją winien być niegdysiejszy *Olimp*. Dziś już nieistniejący. Nieodżałowany bar, który ukształtował niejedną tożsamość i do dziś jest ostatecznym punktem zakorzenienia – niestety w próżni. Zamiast do *Świątyni*, w ujęciu pesymistycznym, pozostało iść tylko na górę lub – jak chcą sentymentalisci – na *Stary Olimp*. Miejsce, które tak naprawdę mogłoby być przyczynkiem do

⁹ Tu występuje drobna różnica. Religijna procesja nakazuje postój przy każdym z ustawionych ołtarzy. Międzychodzki *-chód* w danej interpretacji zakłada jednak ich selektywność.

¹⁰ A. Rimbaud, *Le bateau ivre*, [w:] *Poésies...*, op. cit., s. 122.

„Gdzie barwiąc nagle szafiry, bredząc, / I pijanym rytmem pod iskry dnia, / Mocniej niż Absynt, potężniej niż Lutnie, / Fermentować gorzką już rdzę Miłości!”. [tłum. PM].

powstania dość obszernej powieści¹¹. Idąc w stronę *krzyżówki*¹², przechodząc przez niewielki wycinek *Lipowca*¹³, dociera się w końcu do *miasta*, gdzie tuż na początku można było zatrzymać się *na parkingu*. Niestety i ten ołtarz wyszedł z kultu. Bez sensu przechodzić przez *Rynek*, dalsze miejsca w tamtym kierunku są typowo pogańskie. Jak na miejscowość, której powierzchnia wynosi niemalże siedem kilometrów kwadratowych, to jest ich dosyć sporo. Jednak nigdy nie były godne kontemplacji i należytej czci¹⁴. Należy zatem zaniechać trasy typowo miejskiej. Z *parkingu* warto zejść nad *Jeziro* i nieprzeniknionymi, wręcz szeleszczącymi ścieżkami przedostać się na *Neptun*¹⁵. Zjawiska atmosferyczne grają tutaj główną rolę. Podział roku warunkuje wymienne użycie nazwy. Kiedy na ziemi mają szansę zjawić się parsifalskie krople krwi, wówczas czci się *Neptuna*. Jeśli natomiast dominuje solarna siła sprawcza – zamiast na *Neptun*, można się przedostać na *Taras*. Dalej pozostaje już tylko możliwość, by kontynuować trasę aż na *Bielsko*¹⁶. Jeszcze kilka lat temu bardzo chętnie praktykowano przedłużenie procesji ze względu na bielski ołtarz, ale w czasach, kiedy religia uległa supermarketyzacji, tradycja ta została już prawie całkowicie zaniechana. Dla urozmaicenia wrócić można przez *Dzięcielina*¹⁷, mijając *Firmę*¹⁸. Niemniej jest to pozbawione jakiegokolwiek sensu, bo oprócz kilku instytucji jest tam pusta droga – jedna z trzech międzychodzkich *autostrad*. Często wraca się zatem przez miasto, gdzie zazwyczaj pojawia się silna pokusa, ażeby skrócić w lewo i dojść¹⁹ na *Bocianie Gniazdo*²⁰, by zobaczyć, co się dzieje za *garażami*. Nigdy się nie wykracza poza sferę wizualną ze względu na duży fanatyzm osób miejscowych. Droga powrotna dłuży się i bywa męcząca. Nie oznacza jednak końca procesji. Wprost przeciwnie. Oznacza jej zwieńczenie przy ołtarzu głównym, prawdziwym apogeum, gdzie się odbywa – na wzór mszy celebracyjnej – niemalże rezurekcja, która trwa aż do świtu. Ołtarz ten nosi wiele imion. Najpopularniejsze wydaje się *stacja*. Usytuowany tuż przy torach, znajduje się w budynku po byłej stacji kolejowej²¹. Po zakończeniu obrzędów zazwyczaj już

¹¹ Dowodem na to, że można napisać książkę gloryfikującą tak specyficzne miejsce, jak to, jest **Bar dobrych ludzi** J.R. Moehringera [2009].

¹² Pomimo istnienia innych skrzyżowań tego typu w Międzychodzie, tylko to utarło się określać właśnie w ten sposób. Pozostałe są po prostu pomijane.

¹³ Najstarszy park w mieście, którego długa aleja łączy urząd miasta z dużym kościołem (parafie w Międzychodzie są dwie; drugą opozycyjnie symbolizuje mały kościół). Usytuowany wzdłuż jednej z najbardziej ruchliwych ulic, tworzy niesamowity, estetycznie sensoryczny kontrast.

¹⁴ Oczywiście mapa kreowana w rozdziale jest czysto subiektywna. Nie znaczy, że są to świątynie opuszczone.

¹⁵ Hotel i restauracja. Budynek dość ekskluzywny w środku, mniej atrakcyjny na zewnątrz.

¹⁶ Utarta nazwa wioski przylegającej do miasta, będącej jego niemalże integralną częścią.

¹⁷ Część Międzychodu, jednak wedle praw administracyjnych nadal autonomiczny obszar wiejski.

¹⁸ Nazwa funkcjonuje w rodzinie i ma rodzinną przynależność.

¹⁹ Wzdłuż pierwszej międzychodzkiej autostrady.

²⁰ Tak się mówi na odseparowane osiedle – jego początek wyznacza słup, na którym rzeczywiście znajduje się gniazdo bocianów.

²¹ Międzychodzkie pociągi nie kursują od kilkunastu lat. Można się tu dostać jedynie autobusem.

dnieje. Jeśli nie sposób uświadczyc już niczego u *Brzozy*²², wówczas można się udać na spoczynek do domu. W moim przypadku obok *Lipowca*, za *urzędem*, koło *byłej stacji benzynowej*, w tym *żółto-żółtym bloku*.

IV

„À moi. L’histoire d’une de mes folies.

Depuis longtemps je me vantais de posséder tous les paysages possibles, et trouvais dérisoires les célébrités de la peinture et de la poésie moderne. [...]

J’écrivais des silences, des nuits, je notais inexprimable. Je fixais des vertiges”²³.

Językowy obraz Międzychodu jest z pewnością znacznie bogatszy. W małych miejscowościach niemalże wszystko ma swoją utartą (niekiedy już wytartą) nazwę, którą kojarzy każdy mieszkaniec. To jest właśnie specyfika prowincji i podległych jej obszarów. Wykrojony – dzięki magii słowa XIX-wiecznego poety wyklętego – skrawek malowidła stanowi bardzo ciekawą wycieczkę przekrojową po niecodziennym planie miasta z uwzględnieniem wszystkich jego mistycznych punktów. Mistycznych, bo ubranych w dyskurs obrzędowy. Dialektyka religijna zapewniała łączność między stylem Rimbauda a aktualnym życiem samym w sobie, konstytuując lekko zafałszowany świat *pars pro toto*. Estetyka zaangażowana artystycznie uruchomiła grę zmysłów, gdzie pozornie najważniejsze wydawały się wzrok, słuch i dotyk. Jednak hierarchicznie wyróżniony pierwszoplanowo winien być tu smak, a w konsekwencji procesu degustacji niższowo uruchomiony zostaje węch. Uduchowione słowa pozwoliły na poetyckie i poietyczne napiętnowanie przedstawionej urbanistyki. Doświadczenie miasta, zaangażowane estetyczno-artystycznie za pośrednictwem znaków, wydaje się spełniać wszystkie kryteria niezbędne do osiągnięcia pełni i człowieczeństwa. *Czernieje* w opisie. ●

²² Najdłużej czynny sklep w Międzychodzie, zazwyczaj do późnych godzin nocnych, z natury niedefiniowalnych i nieokreślonych.

²³ A. Rimbaud, *Délires II. Alchimie du verbe*, [w:] *Poésies...*, op. cit., s. 192. „Czas, bym zabrał głos. Historia jednej z mych obsesji. Od dawna szczyliłem się zawłaszczeniem wszelkich pejzaży i wyszydziłem świetność malarstwa i nowoczesnej poezji. [...] Spisywałem ciszę, noce, notowałem niewyraźne. Utrwalałem nawet zawroty głowy”. [tłum. PM].